

Sok, Poczekalnia dusz

Odstawiam na bok te wszystkie liche sprawy
Zarzucam kurtkę i śródmieście Warszawy wita mnie
Choć mało czasu, zawsze coś znajdę
By z koleżkami ruszyć na lokalną knajpę
W środku to samo, zawsze te same pyski
Ręka do góry i ogólnie cześć wszystkim
Mamy swój stolik co ma jedną nogę mniejszą
Wkładamy pod nią klapkę od szlugów zgiętą
Jak ktoś go zajmie to ewentualnie drugi
W rogu sali zawsze siedzi Adaś co ma długi
Pani Teresa przynosi po herbacie
Szefunio coś zagaja - jak chłopaki gracie?
Dzisiaj pas staruszku, nic nie mam
Wczoraj wyłożyłem się na trzech pod rząd rowerach
Pierdołę hazard, każdy to powtarza
Jak przegra, a jutro znów do tego wraca
Szczupła Lucyna niedostępna niczym zjawa
Niezłe imię w dwa tysiące siódmym, Warszawa
Ktoś za nią zerka przez ten dym co i rusz
Niejeden już chciał jej stamtąd zdmuchnąć kurz
Raz Bogdan stróż kupił jej bukiet róż
Taka świetlica, poczekalnia dusz
Weź łód krusz, daj tuzin szklanek barmanie
Maniek zrobił flaszkę, mu wszedł kupon na sześć baniek
Ta lokalna dziura, ta która dla żula to kolebka
Tu pełen wirtual hula, tutaj jest z nas setka
Tłum zamula, wkraczasz okular, zachodzi mgła tu jak rytuał
Formuła od rana lana jest do szkła pełna kultura ta
To jest natura tego miejsca
A niejeden akurat w tych murach swe życie przespał
To piedestał do pokera dobiera pan starczy
Walczy aż w końcu do zera zaczyna maszyna karcic go
Nie starczy, to jak matka, krecha w zeszyście
Cała aż się marszczy, walczy tak przez całe życie
Picie, spanie, wstanie, zostaje granie i chłanie
Nie odstaje go ani na krok, kombatant powstanie
Co czekanie aż nastanie pro schyłek pomyłek
Bo granie na banie tego to za duży wysiłek
To jakby wziąć i żyłę sobie chlasnąć
To jakby poczekalnia dusz co chciałyby już zasnąć
[x2]
To poczekalnia, gdzie wchodzisz by zabić czas
To przechowalnia, którą zaliczył każdy z nas
Póki wybranka nie da szczęścia ci w całości
Będziesz tu w oparach dymu gościł